

(Z)asymilowane rodziny żydowskie w II Rzeczypospolitej — zarys problematyki

Badanie rodzin znajduje się na pograniczu historii społecznej i socjologii. Z jednej bowiem strony ich kształt i funkcjonowanie zależy od epoki, z drugiej zaś od środowiska i miejsca. Stąd badacze zajmują się rodzinami z określonych kręgów społecznych: chłopskimi, inteligenckimi, robotniczymi, wielkomiejskimi, albo — jeszcze bardziej szczegółowo — reprezentującymi różne grupy zawodowe, np. wojskowych czy górników. Wszystkie wybrane w ten sposób grupy rodzin cechują się specyficznymi wyróżnikami, jak wykształcenie rodziców (lub głów rodzin), zawód, miejsce zamieszkania, przynależność do warstwy lub klasy społecznej, czasem zamożność, względnie pewne zachowania społeczne (np. w przypadku rodzin patologicznych czy niepełnych).

Na wstępie należy odpowiedzieć na pytanie, czy można w ogóle mówić syntetycznie o specyfice zasymilowanych rodzin żydowskich w okresie międzywojennym. Jest to związane z dwoma problemami. Pierwszy to definicja rodzin zasymilowanych, czy szerzej — asymilujących się, albo tylko akulturowanych. Granice między tymi pojęciami są wszak płynne. Pominę zasymilowane całkowicie rodziny żydowskie. Ich sytuacja zakłada bowiem, że pod względem funkcjonowania i postrzegania ich przez otoczenie są one po prostu rodzinami polskimi. Oprócz pochodzenia nic ich nie wyróżnia spośród innych z tego samego środowiska (to samo dotyczy zasymilowanych rodzin niemieckich, czeskich czy ukraińskich). W tym kontekście absurdem byłoby badanie rodzin choćby takich znanych działaczy obozu narodowego, jak Wasiutyński czy Stroński. Artykuł ten dotyczy rodzin asymilowanych, ale takich, które jeszcze nie całkiem odcięły się od przeszłości, akceptowały swoje żydowskie korzenie, albo — co też nie było rzadkie — polskie społeczeństwo postrzegало je nadal jako żydowskie lub żydowsko-polskie, choć sami ich członkowie uważali się już za stuprocentowych Polaków. Inny typ to rodziny akulturowane, które przyjęły całkowicie polski język i kulturę, lecz nie zmieniły tożsamości narodowej — względnie miały tożsamość podwójną — a także te, które będąc w trakcie asymilacji czy akulturacji, zmieniały swoją identyfikację narodową i obywatelską.

Czy można w ogóle badać takie rodziny i formułować uogólnienia? Właściwie nic ich nie łączy, ani zawód, ani położenie materialne, ani pochodzenie społeczne, ani miejsce zamieszkania, ani wyznawana religia. Wyróżnik jest tylko jeden, ale istotny — wykorzenienie z poprzedniego środowiska bez pełnego wejścia w nowe, spędzanie życia na swoistym pograniczu społeczności, kultur, języków i religii. Okazuje się jednak, że ta sytuacja silnie wpływała na życie rodzinne, zawieranie małżeństw, wychowywanie dzieci, tak że można mówić o specyfice rodzin zasymilowanych. Oczywiście wszystko, co można powiedzieć na ten temat, jest pewnym „uśrednieniem” — nie każda rodzina (a może lepiej powiedzieć: żadna) nie odpowiadała w pełni modelowi, który zostanie tu przedstawiony. Wiele z nich zbliżało się jednak — bardziej lub mniej — do tego wzorca.

Warto też zdefiniować na wstępie pojęcie „rodzina”. W tym wypadku badać można tylko rodziny nuklearne, czasem także ich związki z dalszymi krewnymi: dziadkami, wujami, kuzynami. Asymilacja nie musiała bowiem obejmować całej wspólnoty krewniaczej, jej część mogła czuć się Polakami, podczas gdy nawet najbliżsi krewni pozostawali ortodoksyjnymi Żydami, mówiącymi po polsku słabo lub wcale. Artykuł ten powstał na podstawie wspomnień i pamiętników, spisowanych zazwyczaj po II wojnie światowej (w dodatku często przez osoby, które przed 1939 r. były dziećmi lub dopiero wchodziły w dorosłe życie) oraz wybranych tytułów polskojęzycznej prasy żydowskiej okresu międzywojennego.

Trzeba też pamiętać o znacznej nadreprezentacji rodzin inteligentnych, rzadziej przedstawicieli zamożnego mieszczaństwa. Te bowiem warstwy asymilowały się najszybciej. Także wśród robotników i rzemieślników zdarzały się rodziny zasymilowane, ale były to przypadki rzadsze. Wojnę stosunkowo łatwiej było przeżyć osobom z rodzin asymilowanych od dawna, władającym perfekcyjnie językiem polskim, mającym polskich znajomych i — co istotne — dostatecznie zasobnym, aby mieć za co utrzymać się, a czasem i zapłacić za ukrycie. Do tego dochodzi kwestia powojennych emigracji. I ostatnia, choć nie najmniej ważna kwestia — najczęściej piszą wspomnienia przedstawiciele warstw wykształconych. Stąd wśród pamiętnikarzy przewaga przedwojennej inteligencji. Niestety, nie ma prawie wcale pamiętników kolejnej, nielicznej, ale bardzo głęboko asymilowanej czy akulturowanej grupy — przedwojennych właścicieli zakładów przemysłowych. Wśród rodzin asymilowanych omawianych w tym artykule zabraknie specyficznych rodzin wielkiej burżuazji.

Większość omawianych rodzin (poza bardzo nielicznymi, zasymilowanymi od pokoleń) wyrosła z wzorca żydowskiego. Za mało tu miejsca, aby ten wzorec opisać, wymagałoby to osobnej monografii. Najważniejsze jest uświadomienie sobie, że rodziny żydowskie, szczególnie ortodoksyjne, były na ogół dość liczne, małżeństwa zazwyczaj aranżowano, matki częściej niż w środowiskach katolickich zajmowały się pracą zawodową (często ze względu na to, że rodzina miała własny sklep lub warsztat, ale również dlatego, że mężowie poświęcali wiele czasu na studiowanie świętych ksiąg i dysputy religijne). Wykształcenie dzieci było wy-

soko cenione. Szczególnie dbano o religijną edukację synów, istotną ze względu na prestiż i pozycję na rynku małżeńskim, ale przede wszystkim ze względu na wymogi wiary. Mniej natomiast ceniono świecką edukację chłopców. Z kolei córki kształcono, niekiedy raczej z prawnej konieczności, niż z wewnętrznej potrzeby, w zwykłych, niereligijnych albo i nieżydowskich szkołach. Stąd bywały one relatywnie lepiej wykształcone i bardziej związane z pozażydowskim światem, niż mężczyźni.

WIELKOŚĆ RODZINY

Pierwszy problem, poważniejszy niż w wypadkach rodzin jednoznacznie żydowskich czy polskich, stanowił sam wybór współmałżonka. Zasymilowane panny i kawalerowie, mówiący tylko po polsku, mało lub wcale niereligijni, ale nadal formalnie wyznania mojżeszowego, ani nie mieli ochoty wiązać się z tradycyjnymi rodzinami żydowskimi, ani nie byli w nich dobrze widziani. Problemy, jakie pojawiały się w rodzinach, w których jeden z małżonków wywodził się z rodziny zasymilowanej, a drugi z przywiązanej do tradycji żydowskiej przedstawiła Irena Krzywicka. Jej matka czuła się całkowicie Polką, natomiast ojczym był przywódca Bundu. Gdy on czuł się w dzielnicy żydowskiej, w żydowskim środowisku całkowicie swobodnie, dla matki było ono zupełnie obce. Nie chciała razem z nim chodzić do tej dzielnicy, żydowskie ulice i towarzystwo działały na nią odpychająco. Sama się tego uczucia wstydziła, ale nie była w stanie nic na to poradzić. W rezultacie doszło do rozluźnienia więzi między małżonkami¹.

Z drugiej strony nawet zasymilowane rodziny żydowskie niechętnie podchodziły do perspektywy ślubu z Polką czy Polakiem. Często chodziło o względy religijne, nie tylko dlatego, że część z nich była nadal wierząca, choć nieortodoksyjna. Nawet te ateistyczne z dużą niechęcią, a nawet wrogością, odnosiły się do perspektywy chrztu dziecka — zwykle warunku koniecznego do zawarcia małżeństwa, bowiem poza byłym zaborem pruskim (gdzie populacja żydowska była niewielka) nie istniały śluby cywilne. Do tego dochodziła obawa przed antysemityzmem przyszłego współmałżonka lub jego rodziny, który — jak dowodzą — pojawi się niechybnie przy pierwszych domowych nieporozumieniach. Polskojęzyczne pisma żydowskie, kierowane do czytelników asymilowanych lub przynajmniej akulturowanych, miały negatywny stosunek do małżeństw mieszanych. Potępiano je wprost albo opisywano w sposób wysoce niezachęcający do ich zawierania. Wzmianki o parach mieszanych można znaleźć często w kronice kryminalnej. Finał takiego związku był zawsze tragiczny — ślub nie dochodził do skutku, młoda para zostawała wyklęta przez obie społeczności, trup padał gęsto². W opinii publicystów

¹ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycełki*, oprac. A. Tu s z y ń s k a, Warszawa 1998.

² *Tragiczna miłość chrześcijanki i Żyda*, „Nasz Przegląd”, 4 czerwca 1935, s. 5.

małżeństwa takie zawsze kończyły się źle, przy czym nie obciążano jednoznacznie winą za to jednej ze stron, problemem była obustronna „obcość”. Pismo „5-ta rano” opublikowało cały cykl listów do redakcji na ten temat. W każdym nieszczęsny zakochany w osobie innej narodowości opisywał swoje perypetie, a rady udzielano zawsze jednakowej: „zakochaj się w kim innym”. „Nowe Słowo” opisywało losy młodej Żydówki, która przyjęła chrzest na życzenie polskiego kochanka, a gdy ten stracił pracę, porzucił ją. Dziewczyna pozostała zupełnie sama, nikt nie chciał jej udzielić pomocy³.

Nie chodziło zresztą o jakąś specjalną niechęć do Polaków. Każdy współmałżonek, o ile nie był Żydem, był przyjmowany niechętnie. Jedna z pamiętnikarek pisała, że jej brat mieszkając we Francji ożenił się z Francuzką i okazało się, że tolerancja stosunkowo asymilowanej, liberalnej rodziny aż tak daleko nie sięga. „To była dla moich rodziców dość istotna sprawa. I chociaż mój ojciec był postępowy i tolerancyjny, nikt z nas nie miał odwagi mu o tym powiedzieć. Potem, kiedy ona przychodziła do nas, przez dłuższy czas ojciec udawał, że jej nie widzi, że nie wie, kto to jest”⁴. Jeszcze większy szok spotkał innych, tym razem tradycyjnych rodziców asymilujących się dzieci, gdy jeden z synów przywiózł sobie do domu z zagranicznych studiów żonę Japonkę i — co było zdaje się nie mniejszym szokiem — psa. „Duże trzęsienie ziemi nie wywołałoby większego wrażenia na jego rodzicach i mieszkańcach Chełma. [...] Biedni jego rodzice nie wiedzieli, co z tym wszystkim robić. Ani synowa, ani pies nie mieścili się w ich wyobrażeniu świata”⁵. Ostatecznie psa sprzedano, a synowa, jak się ku satysfakcji rodziny okazało, była tylko „na próbę”. Została wyprawiona z powrotem.

Najbardziej dramatyczne sytuacje zdarzały się, gdy ortodoksyjne, lub tylko tradycyjne rodziny żydowskie wyklinały i uznawały za zmarłego syna czy córkę, którzy z powodu małżeństwa przyjęli chrzest (dotyczyło to także wypadków, gdy wybrankiem był ochrzczony Żyd lub Żydówka z zasymilowanej rodziny)⁶. Wtedy następowało ostateczne zerwanie. Nie zawsze kończyło się to dramatem, czasem stanowiło wstęp do wejścia w nową społeczność. Maria Konieczna, córka Polaka i ochrzczonej Żydówki, której rodzina się wyrzekła, tak opisuje swoją matkę: „Matka moja jednak musiała u boku »goja« łamać bariery, z których początkowo nie zdawała sobie sprawy. Inna kultura, wiara; na początku miała nawet trudności językowe. Przede wszystkim była samotna i poza ojcem nie miała nikogo. [...] A jednak adaptowała się, i to szybko. Młoda, pełna wdzięku i ufna — szybko została przyjęta do nowej społeczności. Odcięto jej korzenie, ale za to rosły jej

³ *Z otchłani kryzysu. Neofitka*, „Nowe Słowo”, 10 lipca 1931, nr 55, s. 3.

⁴ *W końcu wyszłam, zostawiając rodziców; rozmowa z Ireną Tartłowską (właśc. Szenberg)*, [w:] B. Engelking, *Na łące popiołów. Ocaleni z Holocaustu*, Warszawa 1993, s. 148–149.

⁵ W. Dunwille, *Trzy kolory mojego życia*, Warszawa 2000, s. 15.

⁶ *Nie żałuję ani jednego dnia spędzonego w getcie...*, rozmowa z Heleną Merenholt, [w:] B. Engelking, op. cit., s. 191.

skrzydła”⁷. Dopiero przed samą wojną wznowiła kontakty z mniej ortodoksyjną częścią rodziny, ukrywając jednak przed córką informację, że są to Żydzi. Maria Konieczna spędziła nawet wakacje u krewnych matki, ale o tym, że byli Żydami dowiedziała się dopiero w momencie wkroczenia Niemców do Lwowa.

Częściej jednak „wyklęte” dzieci i „wyklinający” rodzice byli z tego powodu bardzo nieszczęśliwi. Niekiedy część rodziny w tajemnicy (najczęściej przed ojcem) starała się utrzymać kontakt z ochrzczonymi krewnymi, ale z konieczności związki te były luźne i zazwyczaj na poziomie rodzeństwa, a prawie nigdy dziadków i wnuków. Do wyjątków należy opisywana sytuacja z przedwojennych Brzeżan, gdzie dziadkowie, mimo zerwania stosunków z synem, utrzymywali bliskie kontakty z wnuczką: „Anna była Żydówką, jedną z dwójki Żydów, którzy jeszcze mieszkali w Brzeżanach. Jej ojciec zakochał się w Polce i ożenił jeszcze w latach dwudziestych. Rodzina wyrzekła się go, ale mała Anna często odwiedzała żydowskich dziadków”⁸.

Zazwyczaj jednak przedstawiciele najmłodszego pokolenia nie tylko nie utrzymywali kontaktów z rodziną, która wyrzekła się rodziców, lecz nie znali nawet z widzenia swoich najbliższych krewnych, często mieszkających kilka ulic dalej. Często nie znali także historii rodzinnej — nie wiedzieli, jak ma na imię dziadek, ile rodzeństwa ma matka lub ojciec. Rozgoryczeni rodzice utrzymywali swą przeszłość w tajemnicy, nie snuli rodzinnych opowieści, nie mówili o swoim dzieciństwie. Przyjęcie chrztu było uważane za zdradę narodowości tak powszechnie, że zdarzało się, iż nawet niezbyt religijni rodzice wyrzekali się swoich dzieci. Czasem czynili to z przekonania, czasem dlatego, że obawiali się potępienia za strony swojego środowiska, a nierzadko całkiem prozaicznie — utraty żydowskich klientów swoich sklepów i warsztatów.

Całkowite zerwanie z rodziną i tradycja rodzinną mogło być też inicjatywą zasymilowanego syna czy córki, którzy postanowili, czasem dla kariery, czasem ze względu na współmałżonka lub przyszłość dzieci, całkowicie zatrzeć ślady żydowskiej przeszłości. Zmieniali nie tylko wiarę, lecz także imię, nazwisko, środowisko i ukrywali swoje pochodzenie. W takich wypadkach było oczywiste, że wszelkie związki z rodziną, szczególnie tradycyjną, źle mówiącą po polsku, wyglądającą i ubierającą się inaczej, musiały zostać zerwane. Dziadkom nie przedstawiano wnuków, które pewne swojej odwiecznej polskości byłyby zszokowane widząc dziadka — tradycyjnego Żyda. Można znaleźć wspomnienia dziadków i wujków, którzy po kryjomu oglądali swoich wnuków i siostrzeńców w parkach czy na spacerach nie podchodząc do nich, bo to był warunek spotkania. Są też relacje, w których nie wspomina się w ogóle o żydowskim pochodzeniu jednego ze współmałżonków, szczególnie chroniąc przed tą tajemnicą dzieci. „O pochodzeniu

⁷ M. Konieczna, *Historia nie jedyna*, Warszawa 1990, s. 6.

⁸ Sh. Redlich, *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach*, Sejny 2002, s. 30.

matki nigdy w rodzinie nie wspomniano. Jeśli tak, to nie przy dzieciach. Ale byli dookoła ludzie pamiętający mezalians pana kapitana⁹.

Z drugiej strony polska strona rodziny nie zawsze była zachwycona powinowatym żydowskiego pochodzenia. Kontakty z nim (lub nią) nie zawsze były bliskie, nierzadko zawarcie małżeństwa poprzedzał sprzeciw rodziny wobec planowanego związku. Niechęć często pozostawała także po ślubie, ale nawet gdy nikła, nie oznaczało to końca problemów. Wspólne święta nie zawsze przebiegały gładko, nie zawsze małżonek żydowskiego pochodzenia czuł się swobodnie nie znając wszystkich niuansów i popełniając gafy. Nawet wtedy, gdy utrzymywano kontakty między rodzinami, zwykle obie strony czuły się niezręcznie i obco.

W rezultacie małżeństwa mieszane zdarzały się stosunkowo rzadko i były przez obie strony przyjmowane podejrzliwie. Konrad Zieliński w pracy dotyczącej międzywojennego Lublina stwierdza, że małżeństwa mieszane — pomiędzy konwertytami a rodowitymi Polakami — były „zawierane co prawda bardzo rzadko, nie były niezwykłym fenomenem, lecz naturalnym efektem procesów asymilacji. W każdym razie była to grupa niewielka, gdyż wciąż niełatwa była sytuacja zasymilowanych i asymilujących się rodzin żydowskich, także tzw. neoasymilantów, rekrutujących się z podobnych warstw społecznych, silniej jednak akcentujących żydowskie interesy narodowe¹⁰. Podobnie oceniano sytuację w Łodzi — niechęć między Polakami a Żydami „pogłębia prawie zupełny brak małżeństw mieszanych nie tolerowanych zarówno przez Polaków, jak przez Żydów¹¹”.

Zatem, o czym rzadko się wspomina, zasymilowani Żydzi mieli stosunkowo niewielki wybór, jeśli chodzi o zawieranie małżeństw. Najlepszym, a często jedynym wyborem, byli inni zasymilowani Żydzi lub Polacy pochodzenia żydowskiego, wyznający formalnie tę samą religię.

Co w takim razie wyróżniało rodziny zasymilowane i akulturowane? Zrywały one nie tylko z tradycyjnym modelem rodziny, ale — przynajmniej te zasymilowane w pierwszym pokoleniu — zazwyczaj zmieniały język, czasem też religię. To powodowało nie tylko izolację od środowiska żydowskiego, częściowo dobrowolną, jako że była ona ceną za wejście do społeczności polskiej, lecz także od dalszej rodziny. Czasem to oderwanie było stosunkowo łagodne. Dziadkowie nie utrzymywali bliskich kontaktów z wnukami nie dlatego, że ci zostali wykluczeni z rodziny, ale z bardziej banalnej przyczyny — dzieci mówiły tylko po polsku. Wówczas kontakty odbywały się wyłącznie w obecności rodziców, służących nierzadko za tłumaczy. Często też dzieci akceptowały tylko tych członków dalszej rodziny,

⁹ B. Kronicz, *Córka kapitana*, [w:] *Czarny rok... Czarne lata*, oprac. W. Śliwowska, wstęp W. Śliwowska, K. Meloch, słowo końcowe M. Turcki, Warszawa 1993, s. 67.

¹⁰ K. Zieliński, *W cieniu synagogi, Obraz życia kulturalnego społeczności żydowskiej Lublina w latach okupacji austro-węgierskiej*, Lublin 1998, s. 26–27.

¹¹ B. Kopczyńska-Jaworska, *Swój czy obcy — rodzaje dystansu kulturowego*, „Tygiel Kulturalny”, 1996, nr 1: *Polacy — Niemcy — Żydzi w Łodzi w XIX–XX w.*, s. 356.

z którymi łatwiej się było porozumieć. Nie miały na przykład wspólnego języka z ortodoksyjnym dziadkiem, ale kochały mówiącą po polsku babcie¹². Bywało, szczególnie w rodzinach nie-inteligenckich, że gdy rodzina była asymilowana dopiero w pierwszym pokoleniu, albo była w trakcie asymilacji, wnuki pogardały dziadkami, uznając ich za przedstawicieli zacofanego świata, z którym nie chciały mieć nic wspólnego. „Życie dziadka i jego rodziny było skierowane [...] ku przeszłości. Najważniejsza ze wszystkiego była dla nich religia [...]. Przyszłość istniała jedynie w kontekście przyjścia Mesjasza. [...] Nie czuli żadnej więzi z krajem, w którym mieszkali, a nawet uważali za zbyteczne nauczenie się języka polskiego — bełkotliwa, łamana polszczyzna w zupełności im wystarczała”¹³. W tej sytuacji wnuki uznawały dziadków za ludzi obcych.

Dochodził do tego problem koszerności. Zazwyczaj zasymilowani Żydzi nie prowadzili koszerneho domu, zatem ich religijni rodzice i krewni nie mogli u nich jeść, a co za tym idzie, niezwykle rzadko ich odwiedzali. Nie chodziło zresztą tylko o poczęstunek, z którego kochający dziadkowie mogliby ostatecznie zrezygnować, ale o całokształt życia w niereligijnym domu. Jeden z pamiętnikarzy wspomina, że dziadek odmówił w ogóle przychodzenia do domu syna odkąd zauważył, że wnuczek postawił w swoim pokoju choinkę¹⁴. Oczywiście wizyty u religijnych krewnych były możliwe, ale zasymilowani Żydzi czuli się często u nich źle, dzieci nie bardzo wiedziały, jak się zachować, czuły się obco, a ci, którzy — często na drodze buntu — wydostali się z religijnych domów, nie mieli wcale ochoty przestrzegać starych obyczajów nawet przez jeden wieczór. Przy tym zwyczajowe okazje do spotkań — święta — także raczej nie wchodziły w grę. Część rodzin spotykała się na sederowych kolacjach, jednak wielu zasymilowanych i niereligijnych Żydów nie obchodziło w ogóle świąt, albo obchodzili święta i żydowskie, i chrześcijańskie, zachowując raczej zewnętrzne obrzędy, lecz nie dbając o ich religijny charakter¹⁵. Nie zawsze było to dobrze widziane przez rodzinę i nie zawsze miała ona ochotę powitać w swoim gronie „bezbożników”.

Kolejną specyficzną cechą rodzin asymilowanych, w tym wypadku na tle krewnych polskich, były stosunkowo częste rozwody, normalne w środowisku żydowskim, lecz rzadkie w polskim, w którym często obracali się pamiętnikarze, i stąd traktowane jako coś wyjątkowego. Tam, gdzie zasymilowana rodzina pozostała przy wyznaniu mojżeszowym, rozwód był stosunkowo prosty. Poza tym część rodzin przechodziła nie na katolicyzm, lecz na protestantyzm, co także umożliwiało rozwiązanie małżeństwa.

¹² J. Zimmermann, *Pamiętam każdy dzień. Losy Żydów przemyskich podczas II wojny światowej*, Przemysł 2001, s. 28.

¹³ M. Anstadt, *Dziecko ze Lwowa*, Wrocław 2000, s. 19–20.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ A. Landau-Czajka, *Syn będzie Lech. Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*, Warszawa 2006.

I wreszcie ostatnia sprawa, nie tak powszechna, jak wcześniej wymienione, lecz także widoczna. Ponieważ większość zasymilowanych małżeństw nie miała związków z żadną religią, a wiele z nich wyjątkowo ciężko przeżywało antysemityzm, który w ich wypadku był szczególnie dotkliwy, powodował bowiem odrzucenie przez społeczeństwo, do którego aspirowały, powstawał problem, czy w takich warunkach godzi się powoływać na świat dzieci. W większości wypadków zwyciężał instynkt, ale wtedy dosyć często poprzestawano na jednym potomku. Bywało jednak, że zasymilowane małżeństwa nie decydowały się na dzieci nie ze względów finansowych, ani z niechęci do macierzyństwa i ojcostwa, lecz ze względu na dobro potencjalnego potomstwa.

Na marginesie warto wspomnieć o jeszcze jednej kwestii, dosyć częstej wśród Żydów, a także — o dziwo — występującej (choć sporadycznie) w rodzinach asymilujących się, choć pozostających jeszcze w kręgu żydowskiej religii i kultury. Chodzi o rejestrowanie dzieci. W rodzinach tych zdarzało się jeszcze, że dzieci nie rejestrowano na czas albo rodzice nie mieli urzędowego ślubu, a dzieci nosiły nazwisko matki. Są to przypadki niezwykle rzadkie, ale i tak osobliwe w porównaniu ze środowiskami polskimi.

Jak zatem widzimy, omawiane rodziny, szczególnie zasymilowane w pierwszym pokoleniu, częściej ochrzczone, niż zachowujące religię żydowską, były stosunkowo małe i nie utrzymywały bliskich kontaktów z dalszymi krewnymi. Zdarzały się wyjątki. Janina Bauman wspomina: „Miałam mnóstwo wujków, stryjków i ciotek. Przeważnie byli lekarzami, choć czasem zdarzał się jakiś prawnik czy inżynier. Z wyjątkiem Pradziadka, który umarł zanim się urodziłam, nikt w mojej wielkiej rodzinie nie mówił po żydowsku — przynajmniej w domu”¹⁶.

KOBIETY

Kolejna kwestia wyróżniająca rodziny zasymilowane, to odchodzenie od ideału tradycyjnego domu, ze sztywno wyznaczonymi rolami matki i ojca. Złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwsza, to niezależność osób, które zdecydowały się na porzucenie tradycyjnego środowiska i sposobu życia. Z racji niepełnej przynależności do szerszych wspólnot, omawiane rodziny w mniejszym stopniu były podatne na naciski zewnętrzne i kontrolę społeczną. Kobiety, które często już raz zbuntowały się przeciw tradycji i przeciw roli „żydowskiej córki”, nie miały ochoty wchodzić automatycznie w tradycyjną rolę żony i matki. W 1927 r. na łamach „Naszego Przeglądu” ukazał się niezwykle interesujący cykl reportaży „Z sądów rabinackich”, poświęcony m.in. sprawom rozwodowym; musiały być one zatem problemem istotnym dla akulturowanych czytelników tego pisma. Reportaże były fabularyzowane, ich autorzy starali się przedstawić sprawy obiektywnie, choć nie

¹⁶ J. Bauman, *Zima o poranku*, Kraków 1989, s. 8.

ulega wątpliwości, po której stronie stała w każdej sprawie sympatia reportera. I tak przed sądem stanęło małżeństwo, w którym żona, wywodząca się z zamożnego domu, nie miała w najmniejszym stopniu ochoty zajmować się gospodarstwem domowym. Dzieci w rodzinie nie było, mąż ciężko pracował, pani domu spędzała czas na spotkaniach z przyjaciółmi i ploteczkach, służba kradła, co popadło. Mąż zwrócił się do żony z prośbą o nadzorowanie służby i chciał, aby zwracała większą uwagę na dom. Żona zdecydowanie odmówiła. Twierdząc, że ma teraz 22 lata, a jeśli będzie posłuszna w tej sprawie mężowi, to mając lat 25 będzie jego służącą, spakowała walizki i wróciła do rodziców. W sprawie rozwodowej nie byłoby nic dziwnego gdyby nie fakt, że pozew wniosła żona, mąż tymczasem twierdził, że jest zadowolony z małżeństwa i chciał tylko większego zaangażowania żony w gospodarstwo domowe. Ostatecznie rozwodu nie udzielono¹⁷.

W wielu innych przypadkach mamy do czynienia z opisem bardzo interesującego zjawiska. Wydaje się, że większość pozwów, które nie miały przyczyny takiej, jak zdrada czy porzucenie, dotyczyła sporów o podział ról w rodzinie. Oczywiście na podstawie reportaży nie sposób stwierdzić, jak wyglądało życie w środowiskach asymilowanych i akulturowanych, bowiem przed sądem rabinackim stawały przede wszystkim rodziny żydowskie, często ortodoksyjne. Z doboru spraw i sposobu ich opisywania można jednak wnioskować o tym, co redakcja i jej reporterzy sądzili o właściwym wzorcu rodziny. Sprawozdawcy z procesów konsekwentnie sprzeciwiali się wszelkiemu uzależnieniu kobiety od mężczyzny — ojca czy męża — traktując je jako złe i destrukcyjne. Reporter z niesmakiem opisywał sprawę Rózi, której ojciec był despota i wydał córkę za mąż wbrew jej woli. Skutki były fatalne — Różia, dla której zamążpójście okazało się krokiem do uzyskania wolności, wykorzystała je w pełni zdradzając męża i to w dodatku z chrześcijaninem, oficerem Wojska Polskiego. Finał był tragiczny: rozwód, a następnie porzucenie przez porucznika, który nie miał nic przeciw kochance — Żydówce, ale jego rodzina nie chciała takiej synowej. Zakończyło się to powrotem nieszczęsnej córki do ojca. Jednak, co najważniejsze, potępienie dotknęło ojca, który był sprawcą dramatu, a nie Rózi, choć sytuacja kobiety, która żyła z chrześcijaninem, budziła wątpliwości i zwykle „Nasz Przegląd” patrzył na takie związki bardzo niechętnie¹⁸. Zarówno ojciec, wydający przymusowo córkę za mąż, jak ortodoksyjny małżonek wymagający posłuszeństwa, niezależnie od późniejszego zachowania żony (ze zdradą włącznie), byli zazwyczaj uznawani za winnych rozpadu związku. Można zatem wnioskować, że rodziny asymilowane, wbrew tradycyjnej wizji małżeństwa, traktowały równość kobiety i mężczyzny oraz pewną niezależność dzieci jako normę. Do tego dochodziła praca zawodowa kobiet. Żony i matki w zasymilowanych

¹⁷ S.K., *Kulisy małżeństwa (z sądu rabinackiego)*. (Obrazki), „Obywatelka ogniska domowego”, 31 marca 1927, nr 90, s. 8.

¹⁸ S.K., *Kulisy małżeństwa (z sądu rabinackiego)*. (Obrazki), „Na bezdrożu”, 22 marca 1927, nr 81, s. 9.

rodzinach pracowały stosunkowo często i paradoksalnie przyczyny tego faktu tkwiły zarówno w odrzuconych tradycjach żydowskich, jak w przejściu do świata nowoczesnego. Tradycja żydowska nie zabraniała kobietom pracować zawodowo, często zresztą to na nich spoczywał ciężar utrzymania domu. Kobiety wywodzące się z rodzin żydowskich uznawały pracę zawodową za rzecz normalną. Co może ważniejsze, ich mężowie wywodzący się z podobnych rodzin, nie uznawali pracy zawodowej żon za degradację społeczną rodziny, ani za dowód, że są zbyt mało przedsiębiorczy, aby sami rodzinę utrzymać. Dlatego w przeciwieństwie do środowisk polskich, gdzie jak stwierdza Katarzyna S i e r a k o w s k a, praca mężatek nie była dobrze widziana, gdyż odrywała je od roli żony, a przede wszystkim matki, w środowiskach zasymilowanej żydowskiej klasy średniej takiego braku akceptacji nie było¹⁹. W dodatku duży procent omawianych rodzin należał do inteligencji. Kobiety wykształcone, niekiedy z dyplomami wyższych uczelni, miały ambicje zawodowe, które mogły z powodzeniem realizować. Często pamiętnikarze, obok zawodu ojca, wymieniali z dumą profesję matki i jej osiągnięcia zawodowe. Rodzina była określana nie tylko na podstawie zawodu męża, lecz także żony. We wspomnieniach przewijały się matki pracujące w zawodach nierzadko uznawanych wówczas za typowo męskie, jak matka Lili Churwis, chemiczka w fabryce farb i lakierów²⁰ czy matka Stefana Waydenfelda, która miała w domu laboratorium i specjalizowała się w bakteriologii oraz patologii klinicznej²¹. Występujące we wspomnieniach kobiety pracowały także jako akuszerki, kosmetyczki, właścicielki sklepów, często współwłaścicielki i współzarządzające wraz z mężem przedsiębiorstwami rodzinnymi.

Nierzadko matki–gospodynie domowe także miały wyższe wykształcenie, a jeśli nawet nie — pamiętnikarze wspominają, że dużo czytały, chodziły do teatru, interesowały się kulturą. „Mama miała wykształcenie średnie. Bardzo dużo czytała, stale wypożyczała książki z biblioteki: beletrystykę polską i tłumaczenia z literatury obcej”²². Właśnie inteligencki charakter to kolejna cecha — wśród osób wykonujących wolne zawody częstsze były rodziny, które dziś nazwalibyśmy partnerskimi, albo dążącymi do tego modelu, nawet jeśli żona nie pracowała.

Wiele spośród tych wykształconych kobiet — i to chyba różni je od rodowitych Polek — zdobyło wykształcenie wbrew własnej rodzinie, sprzeciwiając się nie tylko normom obyczajowym, lecz także religijnym. „Matka ukończyła filologię na Uniwersytecie Warszawskim, co było wówczas dla kobiety z jej środowiska (miała ojca chasyda) rzadkością i prawdziwym wyczynem. Walczyła o zgodę

¹⁹ K. S i e r a k o w s k a, *Rodzice, dzieci, dziadkowie... Wielkowiejska rodzina inteligencka w Polsce 1918–1939*, Warszawa 2003, s. 80–81.

²⁰ Lili Thau z domu Churwis, [w:] E. I s a k i e w i c z, *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od zagłady Polacy*, Warszawa 2000, s. 7.

²¹ S. W a y d e n f e l d, *Droga lodowa*, Lublin 2002.

²² L. C i o ł k o s z o w a, *Spojrzenie wstecz*, rozmowy przeprowadził A. F r i s z k e, Paryż 1995, s. 18.

dziadka na te studia przez lata całe, bo on uważał, że jeżeli dziewczyna umie czytać i pisać — to absolutnie wystarczy. W końcu wygrała i nie tylko zapisała się na uniwersytet, ale też utorowała drogę do studiów trzem młodszym siostram²³. W rezultacie kobiety z rodzin asymilowanych były nie tylko dobrze wykształcone, lecz także stosunkowo często niezależnie myślące, niemające ani zamiłowania do przestrzegania tradycji, ani przekonań konserwatywnych, umiejące natomiast walczyć o swoje prawa.

Bardzo charakterystyczne było częste — głównie w rodzinach inteligenckich — ukazywanie matki jako osoby pracującej zawodowo lub udzielającej się społecznie. Dziewczyna z zamożnej, kupieckiej rodziny wspominała, że jej matka zajmowała się działalnością filantropijną, była też swatką. W dodatku, choć była samoukiem i nie chodziła nigdy do szkoły, mówiła, czytała i pisała w trzech czy czterech językach²⁴.

Natomiast w domu bardzo często matki pełniły funkcję swoistych ambasadek kultury, szczególnie polskiej. Nie budziło to zachwyty ówczesnych żydowskich publicystów. Nad upadkiem roli matki i żony w „nowoczesnych” (co zwykle oznaczało: zasymilowanych) rodzinach żydowskich ubolewali publicyści czasopism polskojęzycznych. W 1925 r. „Nasz Przegląd” ogłosił ankietę w sprawie kobiecej (na którą odpowiedzieli zresztą przede wszystkim mężczyźni). Zdania na temat współczesnych kobiet żydowskich były, rzecz można, dramatycznie podzielone. Część respondentów wysuwała tezę o „degeneracji” Żydówek, które straciły swoje odwieczne posłannictwo i cechy, dzięki którym przetrwał ich naród. Zamiast dbać o rodzinę i żydowskie wychowanie dzieci, stały się, jak inne kobiety, „pustymi lalkami” goniącymi za modą. W bardzo emocjonalnym artykule Mojżesz Broderson oskarżył wszystkie współczesne kobiety żydowskie o straszliwe zwyrodnienie, oceniając sytuację jako „degenerację na całym froncie”. Kobiety nie są już strażniczkami domowego ogniska duchowego, utraciły swoje odwieczne zalety: prostoduszność, serdeczność i cnotliwość. „Rozebrana ze wszystkiego, wypróżniona i obnażona stoi przed nami, zamiast kobiety żydowskiej obca istota, próżna i dzika, znudzona i nudna²⁵. „My i dzieci nasze tracimy ognisko, grunt pod nogami²⁶ — pisał Broderson najwyraźniej uznając, że ognisko to grzać powinno tylko mężczyzn i dzieci. Matki w asymilowanych rodzinach były też często oskarżane przez żydowskie, choć polskojęzyczne czasopisma, o „wrywanie” dzieci z kręgu żydostwa i wynaradawianie ich. „Chiński mur, którego nazwą »kultura wszechświatowa«, oddzieliła Ciebie od nas. [...]. Przypomnij sobie, a jeśli nie pamiętasz, zapytaj

²³ E. Gessen, *Drogi, których nie wybieramy*, Warszawa 1998, s. 9.

²⁴ S. Lewin-Lax, [w:] *Pamiętam każdy dzień. Losy Żydów przemysłowych podczas II wojny światowej*, red. J. J. Hartman, J. Krochmal, przekład A. Andrzejewski, Przemysł 2001.

²⁵ M. Broderson, *Kobieta żydowska i społeczeństwo*, „Nasz Przegląd”, 2 kwietnia 1925, nr 92, s. 4.

²⁶ *Ibidem*.

swojej matki, w jakim Cię pieśczone języku? [...] Jakie Ci bajki opowiadano, czy o 12-tu zbójach czy o Makabeuszach? O śpiącej królewnie, czy o czynach wielkich Twych przodków? [...] Otóż odpowie Ci matka: że w cudzym pieśczone Cię języku, że opowiadano Ci o krasnoludkach i o losach świętej Genowefy, a nie słyszałeś bajek i legend o Twoim nieszczęśliwym, a ongiś potężnym narodzie²⁷. Charakterystyczne jest oskarżenie o niewłaściwe wychowanie nie obojga rodziców, lecz właśnie matek. Wynikało to może z większej asymilacji kobiet w rodzinach stojących na pograniczu kultur.

Odległa od tradycji rola kobiet sprawiała, że w zasymilowanych rodzinach nie funkcjonował stereotyp *jidisze mame*. Nie widać ze strony matek większej troski ani o wychowanie, ani o wykształcenie dzieci, niż w polskich rodzinach wywodzących się z tych samych warstw społecznych. Przeciwnie, w zaskakująco wielu wspomnieniach przewija się motyw matki „nieobecnej” w życiu dzieci. Mira Sławes pisze, że rodzice nie mieli dla niej czasu, gdyż byli zajęci pracą zawodową. Czas miała dla niej tylko służąca Marysia, która — choć analfabetka — nawet przepłytywała ją z lekcji²⁸.

Wydaje się, że czasami ojcowie zastępowali matki w ich typowych wówczas obowiązkach. Miriam Akavia wspomina, że rano matka leżała w łóżku i czytała książkę, a śniadanie dla dzieci przygotowywał ojciec i to on wyprawiał je do szkoły²⁹. Inna pamiętnikarka pisze: „Jako dziecko byłam równie blisko z ojcem, jak z matką. Nie wyróżniałam żadnego z nich specjalnie, ale naprawdę nie widywałam ich zbyt często, bo ciągle doglądali interesu³⁰. Wynikało to zapewne z faktu, że w wielu rodzinach matki pracowały zawodowo. Jednak Felicja Nowak pisze, że jej ojciec więcej się nią zajmował, niż inni ojcowie jej koleżankami — był nawet w komitecie rodzicielskim³¹. Być może obecność ojców w życiu dzieci nie była wcale tak częsta, jak wynika to z pamiętników. Przeciwnie, może była na tyle nietypowa, że została uznana za wartą upamiętnienia?

Jednak zazwyczaj w rodzinach asymilowanych, tak jak we wszystkich innych w okresie międzywojennym, matki miały znacznie większy wpływ na codzienne wychowanie potomstwa, niż ich mężowie. To one przebywały cały dzień z małymi dziećmi, uczyły je mówić, czytały, bawiły, wybierały bony i niańki. Ojcowie włączali się w proces wychowania w wypadku podejmowania ważniejszych decyzji, np. wyboru szkoły, ale i wtedy matki miały zazwyczaj wiele do powiedzenia.

W rodzinach żydowskich wpływ matek na asymilację i kształcenie był zatem szczególnie. „Sądząc z wielu relacji autobiograficznych właśnie matki w rodzinach

²⁷ J. Seide, *Listy literackie*, [w:] *Olamejnu [Nasz świat]* [Wydawnictwo żydowskiego Gimnazjum w Kielcach], maj 1921, s. 2–3.

²⁸ M. Sławes, *Moje trzy życia*, Tel Awiw 1994, s. 11.

²⁹ M. Akavia, *Moje powroty*, Kraków 2005, s. 19.

³⁰ S. Lewin-Lax, op. cit., s. 108.

³¹ F. Nowak, *Moja gwiazda*, Białystok 1991.

żydowskich miały istotny wpływ na edukację i wychowanie dzieci. Ambicją matek było przekazanie dzieciom tego, co same zaliczały do wartości wyższych³². Jeśli pamięta się, o czym wspominałam wyżej, że kobiety żydowskie były często znacznie silniej spolonizowane po pobycie w polskich szkołach i bliższe społeczeństwu polskiemu, niż ich mężowie, musiało to w decydujący sposób wpływać na wychowanie dzieci w duchu polskim. W rodzinach inteligenckich zazwyczaj zasymilowane były obie strony, choć bywało, że matki lepiej znały polską kulturę. Kobiety też, szczególnie w rodzinach nie-inteligenckich, miały często wykształcenie nieco wyższe niż ich mężowie, gdyż dziewczęta częściej od chłopców otrzymywały w pokoleniu matek i babek świeckie wykształcenie. „Mama wyróżniała się erudycją i talentami. Czytała prozę i poezję niemiecką i rosyjską w oryginale, równie dobrze opanowała klasyków żydowskich. [...] Lubiła dyskutować na tematy religii i świeckości, nie widząc sprzeczności w ich połączeniu. [...] Wychowywała swoje dzieci niezwykle starannie, dbała o ich rozwój intelektualny i artystyczny, kształtowała poczucie piękna, chodziła z nimi na koncerty i wystawy³³”. To matki, a często także babki, należały na świeckie i polskie wykształcenie dzieci.

Stosunkowo często żona była już zasymilowana, a mąż jeszcze nie, albo w znacznie mniejszym stopniu. Podziały w domu między żyjącego w żydowskiej kulturze ojca i „polską” matkę były relatywnie częste. Jakub Bukowski wspomina, że jego ojciec ukończył tylko cheder. „Mama uczyła się w polskiej i niemieckich szkołach, władała też dobrze tymi językami. Znała też jidysz w mowie, a co najważniejsze w piśmie. Była inteligentniejsza od Ojca i przede wszystkim bardziej tolerancyjna. W tym sensie, że choć sama wierząca i praktykująca, nie zmuszała dzieci do przestrzegania nakazów i zakazów judaizmu³⁴”. Trzeba powiedzieć, że zazwyczaj przy takiej różnicy poglądów zwyciężało wychowanie matki. Niewiele mógł zrobić ojciec z chasydzkiej rodziny, gdy jego liberalna żona, nie zawsze nawet świadomie, przeszczepiała swoje wartości dzieciom. Do matek należało też prowadzenie domu i jeśli buntowały się przeciw koszernej kuchni i żydowskim obyczajom, nic nie można było zrobić. „Ojciec starał się zachować pewne pozory religijności i utrzymywać te tradycje [...]. Natomiast mama absolutnie wyłamywała się, buntowała się przeciwko temu, a to ona prowadziła dom. I dlatego, na przykład, była pesachowa uczta, ale obok macy była i wspianała szynka³⁵”.

Zaskakująco rzadko opisywane są sytuacje odwrotne: wierząca matka i bardziej zasymilowany, niewierzący lub przynajmniej nieprzywiązujący wagi do żydowskich obyczajów religijnych ojciec. „Mama Elka była pobożna, bardzo pobożna, natomiast ojciec był bardziej uświadomiony, świecki, czytał dużo żydowskich

³² B.K. Kubis, *Historia w pamiętnikach zapisana. Wybrane zagadnienia*, Opole 2003, s. 147.

³³ Cz. Fater, *Aniołowie bez skrzydeł*, Warszawa 1995, s. 8.

³⁴ J. Bukowski, *Opowieść o życiu*, Warszawa 2002, s. 20.

³⁵ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni na „aryjskich papierach”*. Analiza doświadczenia biograficznego, Warszawa 2004, s. 81.

książek, gazet i broszur i 1 maja szedł demonstrować o lepsze jutro. Dla spokoju domowego chodził w żydowski Nowy Rok i w Sądny Dzień razem z mamą do synagogi. Trudno wprost opisać, jaka ona była wtedy szczęśliwa³⁶. W tej rodzinie małżonkowie wprawdzie nie byli jeszcze asymilowani, ale dążący do modernizacji ojciec poparł syna, żądającego przeniesienia z chederu do szkoły świeckiej — i był z powodu wyboru syna szczęśliwy. Jak widzimy, być może przy niejednorodnym kierunku wychowawczym obojga rodziców przeważała rola matki, ale tylko dlatego, że częściej to kobieta w rodzinie asymilującej się była stroną bardziej „nowoczesną”. A ta strona, jak widać, zazwyczaj miała przeważający wpływ na życie rodzinne.

DZIECI

Największa różnica daje się zauważyć między rodzinami inteligentnymi, zasymilowanymi czasem już od pokoleń a tymi, które dopiero „wchodziły w nowoczesność”. Nawet jeśli mamy do czynienia z asymilacją w pierwszym pokoleniu, to dotyczy ona generacji rodziców, którzy zdobywając wykształcenie, musieli być co najmniej akulturowani i zazwyczaj dobrze obeznani z kulturą polską. W rodzinach tych dokonała się już jedna wielka zmiana — modernizacja. Dostosowały one swój sposób życia do współczesności, nie trzymały się dawnych obyczajów, często nieprzystających do wymogów nowoczesnego świata. Tak działo się nie tylko w wielkich miastach, lecz także na prowincji. „Inteligencja żydowska odchodziła od tradycyjnego sposobu życia i upodabiała się do polskiej w strukturze rodziny, wychowaniu dzieci, ubiorze, wystroju mieszkania oraz spędzaniu wolnego czasu. Rodzina przejmowała polskie obyczaje³⁷ — stwierdza Elżbieta Słabińska w pracy poświęconej Kielecczyźnie. Dzieci wychowywano tak, jak w przeciętnych rodzinach, które nie zmieniały narodowej tożsamości. Przekaz wychowawczy szedł w jedną stronę — od pokolenia starszego do młodszego. Dzieci uznawały, choćby w części, tak jak w typowych rodzinach, autorytet starszych i postępowały mniej więcej zgodnie z wpojonymi im wzorami.

Często proces ten przebiegał zupełnie inaczej w środowiskach znajdujących się „na skraju” asymilacji, która „przychodziła” do domu wraz z wyjściem najmłodszego pokolenia poza krąg rodzinny. Rodzice posyłali potomstwo do szkoły polskiej lub polskojęzycznej, świeckiej i realizującej program powszechnej edukacji, chcąc dać dziecku lepsze wykształcenie, albo przymuszeni okolicznościami — brakiem pieniędzy na prywatną szkołę lub koniecznością wypełnienia obowiązku edukacyjnego. Tak czy inaczej ok. 80% dzieci w wieku szkolnym chodziło do państwowych, polskich szkół powszechnych. Niezależnie od poglądów wychowaw-

³⁶ C. Ajzenman, *Na krawędzi snu*, Łódź 2001, s. 5.

³⁷ E. Słabińska, *Inteligencja na prowincji kieleckiej w latach 1918–1939*, Kielce 2004.

czych rodziców szkoła, a czasem także polskie otoczenie, wychowywały dziecko w duchu polskim, nowoczesnym, przekazywały wiedzę o polskiej historii, kulturze i literaturze. Bywało, że w dosyć jeszcze tradycyjnych rodzinach, gdzie rodzice przestrzegali żydowskich obyczajów, dzieci wysyłane do polskich szkół chciały wprowadzić do domu „nowe porządki”. Asymilacja zaczynała się więc od nich. To one wprowadzały do domu nowe obyczaje. Syn bardzo pobożnych rodziców nie spełnił oczekiwań rodziny w domu, w którym marzeniem matki było wykształcić go na rabiną. „Gdybym żył wyłącznie wśród Żydów, być może zostałbym rabinem, ale ja wychowywałem się przede wszystkim z Polakami. Codziennie rano uczęszczałem do szkoły powszechnej, tak że będąc już po trwającej pół dnia nauce po południu do chederu chodziłem już coraz rzadziej”³⁸. To wystarczyło być może nie do pełnej asymilacji, ale na pewno do postępu akulturacji i odejścia od religii.

Zjawisko to dotyczyło to nie tylko rodzin biednych, lecz także zamożnych, ale tradycyjnych. Mieszkająca na wsi rodzina Ireny Kowalskiej zmieniła się pod wpływem dzieci przyjeżdżających z polskich gimnazjów na wakacje. I nie był to wpływ samoistny, lecz zupełnie świadomy. Gimnazjaliści starali się wprowadzić resztę rodziny, swoich rówieśników w polską kulturę, uczyć polskiego patriotyzmu. „Na wakacjach staraliśmy się uczyć naszych kuzynów, kuzynki [...] języka polskiego, wprowadzaliśmy do ich życia literaturę polską, a tym samym świadomość przynależności historycznej do czasu, miejsca i obszaru kulturowego”³⁹. Kuzynka także zdawała sobie sprawę, jakie nowe idee i prądy wprowadza w życie rodziny edukowana w polskich szkołach młodzież. Dzieci organizowały co sobotę przedstawienia. „Traktowałam te zabawy jako jeszcze nieświadome, lecz wyraźne odejście od pewnych sztywnych kanonów uroczystości sobotnich. Widziałam, jak do ich świata, kształtowanego przez naszych rodziców według zasad religii, wdzierają się coraz wyraźniej elementy świeckie”⁴⁰.

Sporo dzieci żyło „na pograniczu dwóch światów”, nie czując przynależności do żadnego z nich. Rodzina przestawała być punktem odniesienia. Czasem wystarczyła przeprowadzka, zetknięcie się z innym środowiskiem, bardziej zasymilowanymi krewnymi, aby dzieci odrzuciły nie tylko tradycyjny świat, lecz także odwróciły się od swoich rodziców w większym stopniu, niż czyni to zazwyczaj dorastająca młodzież. Bronisław Moszkowicz, wywodzący się z tradycyjnej rodziny żydowskiej, syn szewca, przeżył taką przemianę po przeprowadzce z małego miasteczka do Warszawy, do siostry. „Przeprowadzka na Pragę było [*sic!*] otwarciem nowej karty w naszym życiu. Dotychczasowy świat, zdominowany przez tradycję, religię, autorytet rodziców — runął. Skończył się patriarchalny styl życia rodziny — Ojciec przestał być centralną postacią. Wpłynęła na to ogólna atmosfera

³⁸ Ch. Zylberklang, *Z Żółkiewki do Izraela*, Akko (Izrael) 2002, wyd. polskie Lublin 2003, s. 54.

³⁹ I. Kowalska, I. Merzan, *Rottenbergowie znad Buga*, Warszawa 1989, s. 68.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 177.

dzielnicy robotniczej [...], nasza sytuacja materialna i społeczna. Byliśmy bardzo podatni na rozpowszechnione nowe prądy i idee⁴¹. Zazwyczaj młodzieńczy bunt i zerwanie z życiem typowym dla rodziców częściowo mija w wieku dojrzałym, lecz w asymilujących się rodzinach nie mijał on nigdy. Młodzi ludzie nie chcieli żyć tak, jak ich przodkowie — modernizowali się, asymilowali i przestawali uznawać większość wartości świata przodków za własne. Rodzice, często uznawani za osoby nieznające nowoczesnego świata, wsteczne i zacofane, tracili autorytet⁴². Młodzi ludzie mieli poczucie, że rodzina, w której zostali wychowani, nie jest już odpowiednia dla ich nowego życia. „Stałem się zapewne rezultatem, wypadkową wielu sprzeczności. Jedna z nich wynikała z mego żydowskiego pochodzenia i polskiego, katolickiego otoczenia. Moi dalsi przodkowie tkwili jeszcze w ortodoksyjnie starozakonnej [...] tradycji religijnej i atmosfera ta odciskała się wyraźnie na moich dzieciennych latach. [...] Mimo wszystko jednak urok polskości był dla mnie od najmłodszych lat znacznie bardziej, wręcz magnetycznie przyciągający. [...] Ulica Floriańska to było centrum polskości [...], dlatego że tu każde miejsce wiązało się z narodową historią, stanowiło pomnik ojczyźnej kultury. Były one dla mnie o wiele bardziej sugestywne, posiadały znacznie więcej hipnotycznego uroku niż historia Żydów, tak bardzo odległa, tak nierzeczywista, tak niezwiązana z codziennymi doświadczeniami mojej ulicy i jej mieszkańców⁴³.”

W rodzinach asymilowanych, szczególnie jeśli chodzi o wychowanie dzieci, uderzał brak tradycji i ciągłości. Przejawiało się to szczególnie w wielojęzyczności, stosunku do religii i obchodzenia świąt, a także we wpływach wielu kultur i środowisk na dom i dzieci. „Dziwne to było środowisko, w którym ścierały się wpływy kultury ziemiańsko-polskiej, wiejskich obyczajów, gwary i religijnych tradycji żydowskich. Dzieci były wychowywane częściowo we Francji, pod dachem zasymilowanej rodziny paryskiej babki⁴⁴. W tej samej rodzinie matka, zafascynowana kulturą francuską, a przy tym stosunkowo religijna, śpiewała córce do snu polskie kołysanki i nie protestowała, gdy dziecko w czasie choroby modliło się w katolickim szpitalu razem z zakonnicami. W bardzo wielu rodzinach, nawet posługujących się wyłącznie literacką polszczyzną, często pojawiał się drugi, a czasem i trzeci język — obcy, a jednocześnie własny, rodzinny. Czasem posługiwali się nim się dziadkowie i dalsza rodzina, można go było odnaleźć w starych listach i dokumentach. Sporadycznie w środowisku inteligenckim, częściej zaś w innych, jidysz był używany do porozumiewania się rodziców pomiędzy sobą tak, aby dzieci nie mogły zrozumieć rozmowy. „Ja nie mówiłem w jidysz. Mówiłem po polsku.

⁴¹ B. Moszkowicz, *Na spotkanie rzeczywistości*, Sztokholm 1996, s. 28.

⁴² Taką tezę wysuwa K. Kijek (Świadomość i socjalizacja polityczna ostatniego pokolenia młodzieży żydowskiej w II Rzeczypospolitej, praca doktorska w IH PAN, na ukończeniu) analizując pamiętniki nadesłane w okresie międzywojennym na konkurs YIVO.

⁴³ H. Vogler, *Autoportret z pamięci*, cz. I: *Dzieciństwo i młodość*, Kraków 1978, s. 12, 16–17.

⁴⁴ I. Bronner, *Cykady nad Wisłą i Jordanem*, Kraków 1991, s. 9.

Nauczyłem się jidysz od innych Żydów, na statku płynącym na Kubę. Moja matka i ojciec rozmawiali w jidysz, kiedy nie chcieli, żebym rozumiał, o czym mówią ze sobą⁴⁵. Rodzice najwyraźniej nie czuli potrzeby nauczania dziecka swojego języka ojczystego, uznawali go za zbędny, choć wciąż go dobrze znali. Dziecko wychowywano w języku, który nie był ojczystym dla rodziców. Niekiedy innym językiem posługiwano się w domu, a innym w szkole. Wielu rodziców posyłało dzieci do szkół żydowskich, szczególnie hebrajskich, w obawie przed antysemityzmem, natomiast większość rodziców mówiących w domu w jidysz posyłała dzieci do szkół polskich. „Dzieciństwo moje upłynęło zresztą pod znakiem czterech języków. Rodzice mówili między sobą po rosyjsku, z sąsiadami po polsku, w szkole językiem wykładowym był hebrajski, a w czasie przerw rozmawialiśmy po polsku i po żydowsku⁴⁶ — wspomina Beniamin Anolik. W domu innego pamiętnikarza, Mieczysława Stawskiego, mówiło się tylko po polsku, ale matka śpiewała piosenki polskie, rosyjskie i żydowskie⁴⁷. W rodzinach spoza inteligencji rodzice często mówili między sobą w jidysz nie tylko dla ukrycia czegoś przed dziećmi, ale na co dzień, podczas gdy do dzieci zwracali się tylko po polsku, w tym języku mówiło między sobą także rodzeństwo⁴⁸. W takim wypadku dzieci wprawdzie znały dobrze jidysz, ale się nim nie posługiwały. Część rodziców, wychowana pod zaborami, nie mówiła w ogóle po polsku ani po żydowsku, lecz po rosyjsku lub niemiecku. Ale i oni starali się, aby dzieci znały polski. „Rodzice Dawida uczęszczali jeszcze do niemieckich szkół, ale dzieci posyłali już do szkół polskich, żeby zaoszczędzić im przykrości na przyszłość. Dawid i jego brat, zanim poszli do gimnazjum, wygniatli ławki w wiejskiej szkółce, razem z chłopskimi dziećmi, mówili czystą gwara, w domu jednak słyszeli niemiecki, którym posługiwali się rodzice⁴⁹.

W tych wypadkach asymilacja czy akulturacja nie była procesem naturalnym, można rzec — automatycznym, ale świadomą decyzją rodziców, by wychować dzieci w kulturze polskiej. Czasem w rodzinach tradycyjnych, w których asymilowało się dopiero młode pokolenie, do porozumiewania się z rodzicami i starszą częścią rodziny służył jidysz, natomiast rodzeństwo porozumiewało się między sobą już tylko po polsku. Brak ciągłości językowej i obyczajowej pomiędzy pokoleniami w rodzinach, w których asymilacja objęła tylko dzieci, oddaje wspomnienie dziewczyny wywodzącej się z chasydzkiej rodziny z Konina. „Nasi rodzice rozmawiali ze sobą w jidysz. Ja też do nich mówiłam najczęściej w jidysz, tak samo do braci. Z siostrami rozmawiałyśmy po polsku. Bracia całe dni spędzali w chederze. My, dziewczęta, chodziłyśmy do żydowskiego gimnazjum i mówiłyśmy po polsku. I miałyśmy w domu służącą i sąsiadów, i znajomych, z którymi rozmawiałyśmy

⁴⁵ F. Wa h l, [w:] *Pamiętam każdy dzień. Losy Żydów przemyskich*, s. 55.

⁴⁶ B. A n o l i k, *Pamięć przywołana*, Kraków 1996, s. 22.

⁴⁷ M. S t a w s k i, *Deszcz pada wszędzie*, Sztokholm 1981.

⁴⁸ H. S z e r e s z e w s k a, *Józef i Hana*, Warszawa 1998.

⁴⁹ J. K o r n b l u m, *Ziemia przeobiecana*, Kraków 1993, s. 28.

po polsku. Rodzice oboje znali polski, może nie doskonale. Moje siostry, kuzynki i znajome nazywały mnie moim polskim imieniem, Marysia. Rodzice i bracia mówili do mnie Mariem, to znaczy Miriam. Nazywali mnie *szikse*, bo czytałam w szabas książki, nie żydowskie, ale polskie książki z żydowskiej biblioteki”⁵⁰. W tym fragmencie wydać też wyraźnie wspomniane wyżej zjawisko szybszej asymilacji dziewcząt, niż chłopców.

Przede wszystkim jednak różnicę widać w wychowaniu religijnym, do którego w rodzinach zasymilowanych przywiązywano znacznie mniejszą (lub zgoła żadną) wagę, niż w pozostałych — tak polskich, jak żydowskich. Trzeba przy tym pamiętać, do jakiego stopnia w tradycyjnych rodzinach żydowskich wyznanie stanowiło część codziennej egzystencji. Przepisy religijne regulowały praktycznie wszystkie dziedziny życia, w tym rodzinnego. Obowiązywało ściśle przestrzeganie drobiazgowych przepisów, szacunek dla wszelkich osób starszych, zwłaszcza dla rodziców. Wychowanie niereligijne lub nieprzywiązujące zbyt dużej wagi do religii było w rodzinach pochodzenia żydowskiego absolutnym zerwaniem nie tylko z wiarą, lecz także z obyczajami i stylem życia.

Źródła ukazują rodziny, w których w ogóle nie było odniesień do *sacrum* — sytuacja niemal niemożliwa w typowych, nawet niewierzących rodzinach polskich czy żydowskich, w których zazwyczaj z nieobecnej w życiu codziennym wiary pozostawały pewne elementy. Były to najczęściej święta czy najważniejsze obyczaje świadczące o przynależności do danej społeczności (chrzest, obrzezanie). Tymczasem część rodzin asymilujących się porzuciła całkowicie wiarę i obyczaje religijne przodków, nie przyjmując nowej religii, ani związanych z nią zwyczajów. „Wychowana byłam bez żadnej religii, o co mam żal do rodziców do dziś”⁵¹ — pisze jedna z autorek wspomnień. Dzieci z takich domów często w ogóle nie znały zasad i obyczajowości związanej z żadną religią. „Wychowanie moje było zupełnie areligijne. [...] Żadnych obrzędów religijnych nie znałam. Nie istniały one ani u nas w domu, ani też nigdzie dookoła. [...] Gdym kiedyś na ulicy zobaczyła rytualny pogrzeb żydowski, któremu towarzyszyły płaczki [...] byłam wstrząśnięta takimi przejawami religijnego fanatyzmu. W synagodze byłam w moim życiu dwa czy trzy razy — na ślubach kuzynek czy innych krewnych”⁵². Tam, gdzie pozostały elementy religii i związanej z nią obyczajowości, były one często przez rodziców traktowane wybiórczo. Zapalano w szabas świece, ale nie o tej porze, kiedy należało, jedzono piątkową kolację, ale nie obchodzono już soboty. Czasem nawet ojciec pracował w soboty, jak ojciec Natana Grossa, który twierdził, że nie stać go na pięciodniowy tydzień pracy⁵³.

⁵⁰ Th. Richmond, *Uporczywe echo. Sztetl Konin. Poszukiwanie*, Poznań 2001, s. 289.

⁵¹ T. Karren, [w:] J. Góra, *Był jak przechodzień w domu Ojca*, Poznań 1997, s. 131–132.

⁵² M. Kamińska, *Ścieżkami wspomnień*, Warszawa 1960, s. 184.

⁵³ N. Gross, *Kim pan jest, panie Grymek?*, Kraków 1991.

Bardzo też rzadko wymagano na serio od dzieci przestrzegania zasad religii, niezależnie od tego, czy była to jeszcze religia mojżeszowa, czy już chrześcijańska. Trudno znaleźć kogoś, kto wychowywany przez zasymilowanych, a nieochrzczonych rodziców wspominałby, że oczekiwano od niego pobożności. Powstawał wówczas problem rzadki w tradycyjnych rodzinach żydowskich czy polskich — wychowanie w wierze przez dziadków, albo „dla dziadków”. Rodzice zazwyczaj nie przywiązywali wagi do tej dziedziny, ale liczyli się z opinią swoich krewnych. Wielu chłopców odbyło *bar micwę* tylko dlatego, że rodzice uznawali to za element obyczajowości, nie zwracając szczególnej uwagi na wymiar religijny. Stawski wspomina, że jako prezent na *bar micwę* otrzymał ozdobne wydanie „Lalki” (która w jego domu uchodziła niemal za Biblię) i „Trylogii”. Zdecydowanie nie były to typowe prezenty na tę uroczystość⁵⁴. Rodzice uważali *bar micwę* za gest w stronę starszego pokolenia. Czasem chciano po prostu nie sprawiać przykrości dziadkom, czasem jednak rodzice obawiali się waśni rodzinnych, zerwania kontaktów, a nawet wydziedziczenia. Miało więc miejsce to, co w ówczesnym wychowaniu było raczej rzadkie — jawne nieprzestrzeganie w obecności dzieci zasad, które jednocześnie im wpajano. Dziecko uczyło się na lekcjach religii, bardzo często prywatnych, o zasadach koszerności i przestrzeganiu szabatu, po czym dostawało na śniadanie kanapkę z szynką, a ojciec pracował w sobotę. Nawet nie udawano religijności, często umawiano się z dziećmi, co wolno powiedzieć innym, a co lepiej przed nimi zataić. Rodzice i dzieci oszukiwali wspólnie dziadków i rabina. Dochodziło nawet do tego, że informowano dziadków o *bar micwie*, która w rzeczywistości nie miała miejsca.

W nielicznych wypadkach, gdy rodzina była religijna i przestrzegała zasad żydowskiej religii, dzieci obracające się w środowisku zasymilowanym odczuwały to jako coś wstydlivego, zupełnie wyjątkowego i niekorzystnie wyróżniającego ich rodzinę na tle środowiska. Ta dwoistość dotyczyła zresztą nie tylko kontaktów ze starszym pokoleniem. Rodzice wysyłający dziecko w szkole na naukę religii żydowskiej, jak stwierdzała Ellen Litman, nie szukali w religii przesłanek etycznych, chcieli raczej, aby dziecko poznało w szkole historię Żydów. Problem występował, gdy okazywało się, że dzieci wysyłane na religię nie mają pojęcia o żydowskich obyczajach, za to doskonale znają obchodzone w domu rodzinnym Boże Narodzenie. Musiało to być zjawisko powszechne, skoro autorka, nauczycielka religii mojżeszowej, ostrzegała nauczycieli, aby ze względów pedagogicznych nie wyrażali zgorszenia z tego powodu⁵⁵.

Wreszcie inne były strategie edukacyjne. Rodzice z domów zasymilowanych musieli wybrać szkołę biorąc pod uwagę nie tylko jej poziom czy cenę. Mogli posłać dziecko do szkoły polskiej, żydowskiej polskojęzycznej lub hebrajskiej. Ważnym kryterium wyboru był przy tym nie tylko poziom nauczania, lecz także

⁵⁴ M. Stawski, *Deszcz pada wszędzie*, Sztokholm 1981.

⁵⁵ E. Litman, *Nauka religii w szkole*, „Ewa”, 12 maja 1929, nr 19, s. 1.

to, jak dziecko zostanie przyjęte przez nauczycieli i rówieśników. Nie było wówczas szkoły, w której uczeń, zwłaszcza z rodziny nie religijnej, czułby się zupełnie swobodnie. Przy tym nieznanymi zasadami religijnymi łączyła się najczęściej z brakiem jakichkolwiek wiadomości o tradycjach i obyczajach Żydów. „Ani od moich dziadków, ani też z mojego własnego domu, nie wyniosłam niczego, co mogłoby mnie wiązać z tradycją żydowską. Jeśli stykałam się z jakimiś zwyczajami, było to prawie zawsze rzeczą przypadku i nikt w moim otoczeniu nie troszczył się, aby zapewnić mi wychowanie w tym kierunku”⁵⁶. To powodowało, że dzieci, wychowane w oderwaniu od obyczajów panujących w jakiegokolwiek większej społeczności, nie tylko bez religii, ale i bez tradycji, często miały potem problemy w szkole — w żadnej nie czuły się „na swoim miejscu”, wszędzie popełniały gafy, znając tylko specyficzne obyczaje własnej rodziny.

W szkołach polskich spotykały się z antysemityzmem lub marginalizacją. Nie chodziły razem z klasą na lekcje religii katolickiej, nie brały udziału w licznych wówczas nabożeństwach z udziałem uczniów. Dziecko zamieszkujące w dzielnicy żydowskiej, idąc do szkoły w sobotę, narażało się nie tylko na szykany, lecz nawet na obrzucenie kamieniami przez sąsiadów. Nie lepiej jednak było w szkołach żydowskich. Tam rodzice obawiali się regresu asymilacji, nabrania przez dziecko „złego” akcentu, a sami uczniowie czuli się często wyobcowani jeszcze bardziej, niż w szkołach polskich, zazwyczaj bowiem znacznie lepiej znali polską kulturę i obyczaje, niż żydowskie. Popełniali gafę za gafą, co często powodowało wyobcowanie. Jedna z dziewcząt wspomina, że nie mogła zrozumieć, dlaczego po pierwszych kilku miłych dniach w szkole hebrajskiej, nagle wszyscy się od niej odsunęli i nikt nie chciał z nią siedzieć. Dopiero po pewnym czasie odkryła, że przyczyną było zamówienie kanapki z wędliną i kakao w stołówce szkolnej — jedząc na jeden posiłek potrawę mleczną i mięsną wykroczyła tak daleko poza podstawowe kanony wiary (o której nie miała pojęcia), że dzieci nie chciały mieć z nią więcej do czynienia⁵⁷. Tak więc dla bardzo wielu dzieci żydowskich szkoła była środowiskiem jeśli nie wrogim, to obcym, przed którym schronienia szukały w rodzinie. Często też zmieniały szkoły.

Rodzice dbali nie tylko o wybór placówki edukacyjnej, lecz także o towarzystwo dla swoich pociech, co mogło być trudne. Polskie dzieci bywały „poza zasięgiem” — jeśli rodzina była spoza kręgu inteligencji, często dzieliło je miejsce zamieszkania. Należało też liczyć się z potencjalnym antysemityzmem. Towarzystwo dzieci żydowskich także nie było pożądane ze względu na możliwość „zepsucia” nienagannej polszczyzny potomka, jeśli jego koledzy mówiliby po polsku źle — albo na całkowity brak porozumienia, gdyby mówili w jidysz.

Dzieci, szczególnie te z rodzin całkowicie już asymilowanych, wychowywane były w domu w duchu polskim, w miłości do rodzinnego kraju. Zaskakująco

⁵⁶ Z. Brzezińska, *Żółte tulipany*, Warszawa 1996, s. 14.

⁵⁷ E. Gessen, *Drugi, których nie wybieramy*, Warszawa 1998.

wielu pamiętnikarzy — to nie tylko ze sfer wykształconych — wspomina, co rodzice robili, aby wpoić potomstwu polski patriotyzm. Czytano polską literaturę historyczną i patriotyczną. Choremu siedmioletniemu Józefowi Henowi matka kupiła książkę o królowej Jadwidze. „Potem mama kupiła mi na straganie jakąś ubiegłowieczną historię Polski [...], taką, co miała zaznajamiać dzieci pod zaborem z ojczystymi dziejami, budzić w nich ducha patriotycznego. Nie wiem, jak to wpłynęło na te dzieci z ubiegłego wieku, ale ze mną się udało. Triumfowałem przy zwycięskich szarżach husarii, a płakałem rzewnie, czytając opis umierającego Czarnieckiego z białym koniem”⁵⁸. A wszystko to w rodzinie, gdzie babcie jeszcze nosiły peruki. Jadwiga Maurer z inteligenckiej rodziny z Kielc wspomina pieśni śpiewane jej przez mamę w dzieciństwie. „Kiedy byłam małą, matka uczyła mnie piosenek »Lecą liście z drzewa, co wyrosło wolne«, »Z dymem pożarów«, »Za Niemen hen precz«. Śpiewała też »Warszawiankę« [...] i te bliższe naszym czasom pieśni legionowe”⁵⁹. Dzieci prowadzano do teatrów na przedstawienia — Henryk Vogler wspomina, że tradycyjnie co roku chodził z rodzicami na „Betlejem polskie” Lucjana Rydla⁶⁰.

Jednak nawet w rodzinach najbardziej asymilowanych patriotyzm nie był taki sam, jak w polskich. Zapoznawano dzieci z klasyką literatury polskiej, ale dobraną w specyficzny sposób. Czczono Mickiewicza (czasem wspomniano, że ktoś z rodziny znał na pamięć całego „Pana Tadeusza”)⁶¹, Orzeszkową, Konopnicką, rzadziej Słowackiego, w żadnym jednak domu nie czytało się Krasińskiego⁶². Rodzice i dziadkowie snuli opowieści o dziejach Polski, często łącząc je z dziejami Żydów. Czasem były to jedyne dzieje żydowskie, jakie dziecko poznawało. „Tradycje żydowskie — o ile o takowych w tych warunkach mówić można — sprowadzały się w naszym domu do opowiadań o udziale Berka Joselewicza w Powstaniu Kościuszkim czy też rabina Majzelsa w walkach 1863 roku”⁶³.

Natomiast prawie nie ma w wychowaniu dzieci sportu. Bardzo rzadko pamiętnikarze wspominają o tym, że rodzice uprawiali sport, albo zachęcali do niego potomstwo. Wyjątkiem jest wspomnienie Ireny Wilder o ojcu, który lubił sport i był nawet sędzią piłkarskim oraz sędzią okręgowym Polskiego Związku Narciarskiego.

⁵⁸ J. H e n, *Nowolipie*, Warszawa 1991, s. 57.

⁵⁹ Jadwiga Maurer, cyt. za R. R e n z, *W utopii potrójnej świadomości*, [w:] *Z kroniki utraconego sąsiedztwa. From the Chronicle of the Lost Neighborhood*, pod red. M. P a w l i n a – M e d u c k i e j, Kielce 2001 s. 231.

⁶⁰ H. V o g l e r, *Wyznanie mojeszowe*, Warszawa 1994.

⁶¹ J. L e w a n d o w s k i, *Moja Atlantyda* [na str. tyt. *Cztery dni w Atlantydzie*], Konin 1996.

⁶² J. L e w a n d o w s k i (op. cit.) zastanawia się, czy rzeczywiście całość polskiej kultury była przyjmowana przez Żydów, nawet tych w pełni akulturowanych. Widział bowiem w polskich księgarniach wiele książek, których nie kupowały biblioteki żydowskie, choć w środowiskach polskich były popularne.

⁶³ M. K a m i Ń s k a, op. cit., s. 185.

Nauczył trzyletnią córkę jazdy na nartach i na łyżwach⁶⁴. Biorąc jednak pod uwagę ogromną promocję sportu w żydowskich czasopismach, może być i tak, że pamiętnikarze nie wspominają o nim, traktując go jako mało ważny, albo też przed wojną byli zbyt młodzi, aby interesować się sportem.

OBYCZAJE

Trzeba pamiętać, że bardzo często wybory religii, narodowości i tożsamości przebiegały nie w obrębie rodzin, ale „w poprzek” nich. Czasem nie wpływało to w istotny sposób na ich losy — mimo diametralnie różnych wyborów krewni pozostawali dalej związani ze sobą i utrzymywali bliskie kontakty. „Moi bracia stryjeczni zmienili wiarę ojców, starszy Adam Mantel był radcą Prokuratury Generalnej [...]. Młodszy, inż. Stanisław, odznaczony *Virtuti Militari*, zdolny chemik, współpracownik Mościckiego [...], zginął jako kapitan w Katyniu”⁶⁵. Czasem oznaczało to jednak rozluźnienie stosunków, a nawet całkowite zerwanie. Częściej jednak — wymieszanie obyczajów, współistnienie różnych tradycji, obchodzenie świąt dwóch lub nawet trzech religii.

W rzadkich przypadkach, gdy asymilowana rodzina nadal przestrzegała zasad religii mojżeszowej i prowadziła dom koszerny, zasady te wywodziły się raczej z judaizmu reformowanego. Starano się nie wyróżniać wyglądem zewnętrznym czy ubiorem z polskiego otoczenia. To musiała być bardzo ważna kwestia i istotny wyróżnik asymilacji, ponieważ w wielu wspomnieniach osób wywodzących się z różnych środowisk i miejscowości znajdujemy niemal identycznie brzmiące zdania: „Ze słyszenia znalazłam jeszcze pradziadka, ojca babci, był on felczerem. Ubierał się normalnie, to znaczy po europejsku. Zresztą nikt w rodzinie nie chodził w kapocie — tak nazywał się długi surdut, jaki nosili religijni Żydzi”⁶⁶; „Ojciec nie nosił brody, codziennie się golił. Podobnie jak on, ani ja, ani moi starsi bracia nie nosiliśmy pejsów lub kamizelek z frędzlami zwanymi cyce. Matka i obie moje siostry ubiorem i wyglądem nie odróżniały się także od nie-Żydówek”⁶⁷. Podobnie wspomina dzieciństwo Janina Bauman: „Nikt nie nosił brody, pejsów ani chałata”⁶⁸. Jeden z bardzo niewielu pamiętnikarzy, którego dziadkowie byli rolnikami i mieszkali na wsi podkreśla, że dziadek absolutnie niczym nie wyróżniał się spo-

⁶⁴ K. Winiecka [I. Wilder], *Od Stanisławowa do Australii*, Cieszyn b.r.w.

⁶⁵ F. Mantel, *Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 31.

⁶⁶ R. Rońska, *Saga rodzinna*, [w:] *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, t. II, red. M. Turcki, Warszawa 1999, s. 126.

⁶⁷ M. Urban, *Polska... Polska*, Warszawa 1998, s. 15.

⁶⁸ J. Bauman, op. cit. s. 8.

śród polskich sąsiadów. „Dziadek mimo brody ani wyglądem, ani mową, ani zachowaniem nie przypominał Żyda. Ot, polski chłop”⁶⁹.

Nawet w rodzinach zupełnie zasymilowanych i ochrzczonych, w ich polskie życie co pewien czas, szczególnie w wypadku kontaktów ze starszym pokoleniem, wkraadały się drobne elementy zapomnianej już kultury i tożsamości. Niekiedy było to słowo lub pojęcie w języku żydowskim, czasem obyczaj, w polskich rodzinach nie kultywowany, innym razem jakaś tradycyjna potrawa. „Czasami zastawałem u babki gości. [...] Poczęstunek był tradycyjny i zawsze jednakowy: stara służąca wносиła kawę oraz kopiasty talerz z dymiącą macą brei⁷⁰ [...]. W tym — i chyba tylko w tym — przejawiało się przywiązanie babki do żydowskiego obyczaju”⁷¹.

Jeszcze większą różnorodność widać w obchodzeniu świąt. Zdarzało się, że co roku były inne święta, względnie inne obchodzono u dziadków, a inne w domu. Nawet stosunkowo pobożne rodziny żydowskie czasem obchodziły dwa „zestawy” świąt. Vogler wspomina, jak obchodzono u jego dziadka święto Paschy, na którym gromadziła się przy stole zespolona „mistycznymi więzami” rodzina, najmłodsze dziecko zadawało rytualne pytania, a kielich czekał na nieznanego przybysza. Inaczej było w jego rodzinnym domu: „Święty Mikołaj odwiedzał nas corocznie [...]. W Zielone Świątki mailiśmy dom — jak należy — kwieciami i roślinnością, zaś w Boże Narodzenie z biciem serca przystrajaliśmy choinkę migotliwymi świecidełkami, zapalaliśmy świece, a w Wigilię śpiewaliśmy kolędy. Zresztą w wielu żydowskich domach tego czasu Bożonarodzeniowe drzewko stało się tak nienaruszalną tradycją, że cytowano nawet żartobliwie pytanie dziecka z takiej rodziny: »mamusiu, czy katolickie dzieci także mają drzewko?»⁷². Zwykle wraz ze śmiercią starszego pokolenia tradycja ulegała całkowitemu zerwaniu. Dość często nie można dostrzec żadnej logiki w obchodzeniu świąt, czy szerzej — w przestrzeganiu zasad religijnych. W zasymilowanej rodzinie zapalano co piątek świece, zapraszano całą rodzinę na wielkie święta, ale dzieci w ogóle nie znały podstaw judaizmu, a do synagogi rodzina chodziła raczej jak do opery, niż jak do świątyni. „Chodziliśmy więc, gdy przyjeżdżał jakiś znany kantor, tylko w święta szczególnie uroczyste, jak Sądny Dzień czy Nowy Rok”⁷³. Najlepiej pomieszanie obyczajów opisuje Halina Nelken „Chodziłyśmy do Templu na Miodowej na »Trąbki« w Nowy Rok i *Kol-Nidre* w Sądny Dzień. [...] Moja mama w brylantowych kolczykach i nowym kostiumie [...] stała przy uroczystej intonacji, czytając polskie tłumaczenie w modlitewniku. Tłumaczyła mi, że w Sądny Dzień Pan Bóg osądza co kto zrobił i decyduje kto ma żyć w szczęściu, zdrowiu i bogactwie, a kto w cierpieniu i nędzy i kto ma umrzeć [...] Nie obchodziliśmy święta Szałasów. [...] W na-

⁶⁹ S. Rotem „Kazik”, *Wspomnienia bojowca ŻOB*, Warszawa 1993, s. 10.

⁷⁰ Tradycyjna potrawa żydowska z macy, namoczonej w jajku i mleku i następnie smażonej.

⁷¹ A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa 1995, s. 209.

⁷² H. Vogler, *Autoportret z pamięci*, s. 16–17.

⁷³ J. Aleksandrowicz, E. Stawowy, *Tyle wart człowiek...*, Lublin 1992, s. 17.

stępne święto *Hanukah* tatuś świecił menorę na oknie, co wieczór jedną świeczkę więcej, a Fele grał melodię »Hanukową«. [...] Dostawaliśmy prezenty i słodycze na *Hanukah*, ale też i na Mikołaja i pod choinką na Gwiazdkę. Wiosną Wielkanoc przynosiła sąsiedzko–przyjacielskie wymiany pisanek, szynki i mazurków wielkanocnych, tortów z mąki macowej, ciasteczek kokosowych i samej macy. Seder był bardzo uroczysty przy pięknie nakrytym stole, z winem [...] . Felek zadawał pytania [...]. Tatuś czytał tekst po hebrajsku, ale ja patrzyłam do Hagady mamy albo babci, bo tam były obrazki i polskie tłumaczenie. Felek też nie rozumiał hebrajskiego, chociaż mełamed uczył go do *Bar–Mitzwah*”⁷⁴.

Interesujące może być również to, jak służące–Polki, żyjące wewnątrz żydowskich rodzin, postrzegały ich odrębność. Niestety, takie świadectwa — i to przefiltrowane przez relacje strony żydowskiej — są sporadyczne, ale i tak coś wnoszą do wiedzy o specyfice rodzin żydowskich. Przede wszystkim uznawano, że Żydzi nie biją żon i nie piją — i to, zdaniem niektórych służących i nianieek, różniło ich od „typowych” polskich rodzin⁷⁵. Ceniono też ojców rodzin, głównie za mądrość i wykształcenie.

To wszystko powodowało, że zasymilowane rodziny były nie tylko mniejsze, lecz także wyobcowane ze środowiska. Były bardziej zwarte i solidarne, gdyż nie bardzo mogły, poza podobnymi rodzinami, których w mniejszych ośrodkach nie było wiele, szukać towarzystwa. Dzieci, a często także zasymilowani dorośli, czuli się zupełnie swobodnie tylko w rodzinie swojej i podobnych. Wyjście poza ten krąg było często równoznaczne z jednej strony z podejrzliwością i odrzuceniem ze strony otoczenia, z drugiej zaś ze stałym niepokojem przed możliwością popełnienia gaf. Dzieci, wyizolowane ze wszystkich środowisk, czuły się inne, co często powodowało ich bunt przeciw takiemu życiu i zwrot się w stronę żydostwa (co wcale nie było proste) albo postąpienie krok dalej i przyjęcie chrztu. Tradycje rodzinne, ciągłość, były zatem stosunkowo rzadkie, w rodzinach asymilowanych następowały ciągle zmiany, przystosowywanie się do życia wśród Polaków, albo próby powrotu do nieznanego już środowiska żydowskiego. Tak czy inaczej, trudno mówić o takiej ciągłości i stabilizacji, jak w przypadku rodzin o jednoznacznej tożsamości narodowej.

Assimilated Jewish Families in Poland 1918–1939

The object of the article are families living “between” the Polish and the Jewish culture. The author shows three categories of them: the ones being “during” polonization, cultivating elements of both cultures (two or three languages, participation in some Jewish and Christian celebrations); the ones polonized but conscious of their Jewish origin, and,

⁷⁴ H. N e l k e n, *Pamiętnik z getta w Krakowie*, z przedmową G. H a u s n e r a, wstęp i przypisy S. W c i s ł o, Toronto 1987, s. 53–55.

⁷⁵ D. S c h e r e i b a u m, *Na szczyt samotnej góry*, Warszawa 2001, s. 245.

finally, families completely assimilated but considered to be Jews by their Polish neighbors. A. Landau–Czajka shows that in effect of social modernization processes a part of those people contested the model of life of the traditional religious Jewish society. Mostly women, who had the most practical and less religious model of education than men, did not want to play the role of a traditional “Jewish mother”. An other factor of assimilation was the Polish school, frequented by Jews who’s parents did not have enough money to pay for private Jewish schools. The author stressed that the decision to change nation and religion had dramatic character. On the one hand it often resulted in a break of links with the closest family — parents, brothers, sisters — who stayed Jews, on the other hand they had to confront anti–Semitic prejudices of Poles and a lack of knowledge of Polish/Christian customs. In effect they had mainly consorts and friends being in the same situation. They passed on to their children some models of culture which were not entirely Polish, nor Jewish. Characteristic for these models were: the equal position of men and women (a reflection of women’s role in assimilation processes), and a reduction of the religious life to some Jewish and Polish/Christian celebrations. This situation was contested by their children, who took over the Polish national self–consciousness or went back to the Jewish religion and culture.

